

Bilans literatury polskiej 1918–2018

Zanim spróbuję odpowiedzieć na postawione przez autorów ankiety pytania, powinienem sformułować kilka, jak myślę, istotnych uwag o charakterze zastrzeżeń i uściśleń. Nie jestem bowiem pewien, czy stuletni okres, jaki mają na uwadze pomysłodawcy ankiety, może nas upoważniać do dokonywania bilansu literatury, a ściślej rzecz biorąc: czy może on stanowić prowizoryczną choćby jednostkę periodyzacyjną. Rozumiem, że intencje były inne, w dużej mierze „okolicznościowe”, jednak poza tymi okolicznościami nieuchronnie nasuwa się skojarzenie roku 1918 i 2018, a wraz z nim pytanie o możliwość wskazania pól, na których dokonuje się zestawienia przy tak różnych uwarunkowaniach społecznych, politycznych, ekonomicznych i kulturowych. Trzeba też pamiętać o jeszcze jednej oczywistości: rok 1918 (nie chciałbym przy okazji uruchamiać sporów periodyzacyjnych, więc zastrzegam, że biorę tu pod uwagę tylko jedno ze stanowisk w tych sporach) był datą początku; jeśli nawet nie obfitował w przełomowe dzieła i odkrycia literackie, to mocno kojarzył się z nadzieją na nową rzeczywistość życia literackiego we własnym państwie. Rok 2018, co można już z bardzo dużym prawdopodobieństwem stwierdzić, pozostanie w historycznoliterackiej perspektywie (o ile jeszcze będziemy mieli z nią do czynienia) jedną z wielu dat nieprzywoływanych w kontekście wydarzeń kluczowych, ani w sferze dzieł, ani też procesów zachodzących w obszarze życia literackiego.

Mówimy zatem o rzeczywistości procesu: punkt wyjścia jest jasny, ale nie ma punktu dojścia i w tej sytuacji, myśląc o roku 2018, niemal odruchowo sięgamy do zjawisk zachodzących w ciągu ostatnich kilku, kilkunastu, a nawet trzydziestu ostatnich lat, co w dużej mierze oznacza, że dokonujemy zderzenia literatury dwudziestolecia międzywojennego i tej po roku 1989 (vide: konferencje i książki dotyczące bilansu ostatnich dwóch dekad w okolicach lat 2009–2010). Będąc z natury sceptycznym wobec wszystkich okrągłych dat i projektowanych całości periodyzacyjnych, zdaję sobie sprawę, że stała potrzeba porządkowania zastępuje często konsensualne i ugruntowane przekonania historycznoliterackie; walczyć z nią nie sposób, można natomiast wskazywać na trudności, jakie rysują się, kiedy zderzamy ze sobą tak odległe rzeczywistości.

Przy takim wyrazistym zestawieniu (rok 1918 i jego konsekwencje kontra „dziś”) na boku pozostaje kwestia ewolucji pewnych wzorców, gatunków, zachowań, w dużej mierze pozwalająca zrozumieć, na czym polega dystans dzielący okres po odzyskaniu niepodległości od czasu funkcjonowania w społeczeństwie ponowoczesnym (czy, jak kto woli, późnonowoczesnym). Jest rzeczą oczywistą, że w ramach ankiety nie da się w żaden sposób opisać wspomnianych procesów, ale można skupić się na uwarunkowaniach

społecznych funkcjonowania literatury i chyba taka intencja przyświecała pytającym, choć przecież znalazło się tu pytanie i o tworzywo, i o kwestie genologiczne. A jako że pomiędzy pytaniami o różnice pomiędzy rokiem 1918 a chwilą obecną pojawia się też kwestia paradygmatu romantycznego, literaturoznawca może także poczuć się zobowiązany do rozważań o charakterze diachronicznym.

Nie zamierzam bynajmniej modyfikować postawionych problemów na własną modłę ani recenzować zamierzeń, uwagi te mają służyć raczej uzasadnieniu punktu widzenia projektującego spójność wypowiedzi. Co oznacza, że odnosząc się do konkretnych zagadnień, przyjmuję jako kontekst zderzenie literatury z procesami cywilizacyjnymi i społecznymi, choć – oczywiście – można bytoby także oprzeć się na założeniu, że ciekawsze jest śledzenie procesów wewnątrzliterackich, przemian stylistyk i konwencji czy następstwo kolejnych estetyk. Trzymając się zaś wspomnianego kontekstu, dotykamy kluczowego, jak myślę, dla tych stu lat problemu relacji pomiędzy autonomiczną sztuką słowa a ekspansywnością szeroko pojętego otoczenia literatury.

1. Jak zmieniło się w ciągu wieku podejście twórców literatury polskiej do materii pisarskiej?

Nie jesteśmy w stanie wyrokować o zmianie podejścia do materii pisarskiej, biorąc pod uwagę wszystkie niuanse tego zagadnienia i strategie twórcze chociażby wszystkich ważnych pisarzy w obrębie literatury polskiej. Możemy jedynie, upraszczając nieco, mówić o wzrastającej roli namysłu nad językiem jako narzędziem konfrontacji świadomości twórczej z coraz szybciej zmieniającą się i coraz trudniej poznawalną rzeczywistością nowoczesnego świata. Z jednej strony literatura polska na przestrzeni stu lat brała udział w zmaganiach zmierzających do wypracowania różnych językowych formuł „uniezwyklenia”, reagujących na różnorodność wyzwań poznawczych, z drugiej zaś strony pojawiały się nostalgiczne formuły powrotu do języka „przezroczystego”, zakorzenionego w dziewiętnastowiecznej formule obiektywizmu, choć te były coraz rzadsze, a coraz mniejsza częstotliwość ich występowania świadczyła o kłopotach związanych z nieprzekładalnością dwudziestowiecznych doświadczeń jednostkowych i zbiorowych na relatywnie proste formuły liryczne i narracyjne. Warto podkreślić, że zamysły twórcze mające swoje źródło w estetykach wczesnomodernistycznych i awangardowych, choć wiodły prym, jeśli chodzi o poszukiwanie form językowych adekwatnych do współczesności, wcale nie eliminowały z kręgu tych poszukiwań pisarzy odzgniętych się od dominacji rozwiązań innowacyjnych. Co więcej, można powiedzieć, że w różnego rodzaju poszukiwaniach tożsamościowych i rozważaniach natury historyzoficznej dało się zaobserwować (w dużej mierze udane) próby konfrontowania tradycji językowej (często zamierzchłej) z dyskursem nowoczesnym.

Nie przyjmowałbym w związku z tym za oczywiste twierdzenia, że literatura polska zbyt mocno była obciążoną sferą obowiązków patriotyczno-martyrologicznych, co pociągało za sobą osłabienie zainteresowania pracą warsztatową, atrakcyjnością poszczególnych konwencji czy zderzaniem tychże konwencji ze sobą. Przyjmowałbym raczej taki punkt widzenia, który akcentuje unikatowość doświadczenia historycznego, przekładającego się

właśnie na zwiększoną aktywność pisarską w tym zakresie. Zatem nie tylko Leśmian, futuryści, poeci Awangardy Krakowskiej, proza i dramaturgia Witkacego stanowią istotny punkt odniesienia, lecz także (na przykład) twórczość Kadena-Bandrowskiego, Rembeka, Gajcego, *Pamiętnik z powstania warszawskiego* Białoszewskiego, *Czarny potok* czy *Dorycki krążganek* Buczkowskiego, poezja i eseistyka Miłosza. Ta aktywność miała swoje ciągi dalsze w drugiej połowie XX wieku, przede wszystkim w poezji lingwistycznej i nowofalowej czy w młodej prozie lat siedemdziesiątych. Znamienna pod tym względem jest przygoda poetów Nowej Fali, chcących odkryć na nowo rzeczywistość, ale przyzywających przy tym hasła zapożyczone od Peipera i po raz kolejny odkrywających język jako szansę i barierę jednocześnie; nowofalowy postulat grupy „Teraz” – „mówienia wprost” stawał się w praktyce skomplikowanym mechanizmem nakładającym na siebie dyskurs potoczny, propagandowy, naukowy czy dyskurs tradycji literackiej. Wydaje się, że zmiany, jakie zaszły pod tym względem w siódmej i ósmej dekadzie XX wieku, wskazują na odejście od ambitnych zamierzeń tworzenia jakiegoś całościowego i uniwersalizującego językowego ujęcia rzeczywistości. Język przestał tworzyć jej modele i miał raczej na powrót otwierać drogę do cząstkowego poznania procesów społecznych, uwarunkowań środowiskowych, lokalnych konsekwencji zmian związanych z przyspieszeniem cywilizacyjnym i przesunięciami na mapie wartości.

To „modelowe” ujęcie powróciło raz jeszcze w literaturze stanu wojennego, by po roku 1989 przejść do defensywy. Poezja i proza (w tak zwanym głównym nurcie) skupiły się już nie na wypracowywaniu języków aspirujących poprzez swoją niezwykłość do wypowiedziania świata, lecz na docieraniu do lokalnych przejawów rzeczywistości, indywidualnych traum i mających charakter idiolektu dyskursów. Umocnienie przeświadczeń o wiodącej roli języka, a czasami wręcz absolutyzowanie języka (istotną rolę odegrała tu otoczka pytań o możliwość zaistnienia postmodernizmu w polskiej literaturze), prowadziło i chyba wciąż prowadzi do stanu rzeczy, w którym można widzieć ów dystans stu lat jako epokę pogłębionej nad nim refleksji i jednocześnie opisywać zmianę, jaka zaszła w tym czasie, w kategoriach różnicy pomiędzy stanowiskiem autorów próbujących wytworzyć własny i jednocześnie ponadjednostkowy sposób mówienia o rzeczywistości (niejako z nią rywalizujący, próbujący ją okiełznać często przy pomocy ekscentrycznych rozwiązań) i postawą, którą dałoby się określić mianem „podstuchiwanie języka” i tworzenia efektywnych formuł relatywizujących (choćby trudno czytelną) jednolitość przekazu.

Odrębną zupełnie kwestią, zachowującą jednak związek z postawionym wyżej pytaniem, jest kwestia zmiany sposobu usytuowania pisarza w życiu zbiorowym, jego pozycji społecznej, która bardzo wolno, z przyspieszeniem w okresie ostatnich trzydziestu lat, ewoluowała w kierunku, który niejako uzasadnia przejście od myślenia o materii języka kształtującej w dużej mierze poprzez dzieło literackie zachowania jakiejś części społeczeństwa do trybu myślenia o języku jako narzędziu swoistego przedrzeźniania różnych światopoglądów i urządzeń społecznych. A jako że jesteśmy w trakcie tego procesu, trudno wyrokować o skuteczności bądź nieskuteczności podjętych przez pisarzy działań w stosunku do rozwiązań preferowanych wcześniej.

2. Które gatunki prozatorskie i poetyckie cieszyły się największą popularnością w 1918 roku, a które są popularne teraz? Jakże są tego przyczyny?

Pytanie o popularność poszczególnych form gatunkowych właśnie w roku 1918 jest swojego rodzaju pułapką, bo nie da się przyłożyć natychmiast miary statystycznej do twórczości literackiej. Zamiast więc drobiazgowo wylizczać gatunki, skupię się na kwestii węzłowej, czyli na generalnym obrazie gatunków u progu niepodległości. Ten obraz zdeterminowany jest przez: 1) przekonanie o konieczności „nadrabiania dystansu” względem literatur zachodnich, także w tej sferze; 2) chęć „tymczasowego” opanowania i uporządkowania rzeczywistości z pomocą tych konwencji gatunkowych, jakimi literatura polska już dysponowała i jakie sprawdzały się w przeszłości. Stąd, z jednej strony, obecność nowych propozycji gatunkowych i *quasi*-gatunkowych (oktostychy Iwaszkiewicza czy Iwaszkiewicza i Rytarda poematy prozą robiące później karierę w latach trzydziestych i na początku lat czterdziestych, poemat rozkwitający Peipera, namopaniki Wata, powieść-worek Witkacego), z drugiej zaś stała obecność na przykład sonetu czy tradycyjnej formuły powieściowej, od połowy lat dwudziestych modyfikowanej w kierunku unowocześnionych form powieści psychologicznej. Im głębiej w wiek XX, tym bardziej też pogłębia się tendencja do przekraczania granic gatunków, tak że konstatacja hybrydyczności gatunkowej w stosunku do wielu dzieł nowoczesności wydaje się już dziś truizmem.

Czy można upatrywać źródeł tej zmiany w czynnikach społecznych? Tak, o ile porzestaniemy na dość ogólnej tezie, że wraz z upływem czasu w wieku XX mieliśmy do czynienia z coraz mniejszymi nadziejami na takie rozwiązania literackie, które mogłyby transponować myśl o racjonalnej organizacji bytu zbiorowego na rzeczywistość tekstu. Upraszczając nieco: los poetyk normatywnych stawał się funkcją losu różnych totalitarnych idei i jeśli nawet przywoływano klasyczne gatunki literackie w formule nostalgicznej, „fragmentów opartych o ruiny”, nie stanowiły one antidotum na – użyjmy formuły Przybylskiego – „demuzykalizację” obrazu świata.

Jeśli zatem u progu nowoczesności i niepodległości istniały jeszcze zamierzenia polegające na przyłożeniu odpowiedniej konwencji gatunkowej, choćby najbardziej dzwacznej, do skomplikowanej struktury rzeczywistości, to dziś konwencje gatunkowe jawią się raczej jako przedmiot gry literackiej, popis indywidualnej sprawności twórczej, korzystającej albo z gotowego wzorca w obrębie literatury popularnej, rozpoznawalnego w kręgach mniej wybrednej czy bardziej tradycjonalistycznie nastawionej publiczności literackiej, albo z formuły hybrydyczności, która jednak nie ma już charakteru opisowego, lecz stanowi świadectwo wolności twórczej, albo ze strategii wyrazistego modyfikowania i „wykrzywiania” konkretnej formy gatunkowej (śląd nowoczesnego dążenia do oryginalności), albo – wreszcie – z sięgania do gatunków zapoznanych, zupełnie nieznanymi bądź „egzotycznych”, o sztywnych ramach normatywnych, w celu dokonania dekonstrukcji wzorca (zderzenie arbitralności form z anarchią języka).

Warto też wspomnieć o tym (choć znów ocieramy się o truizm), że ewolucja form gatunkowych w kierunku zacierania ich swoistości i innego rozłożenia akcentów w traktowaniu gatunku literackiego związana była (i jest) z ekspansją kultury popularnej, z natury hybrydycznej i ludycznej, wypierającej kulturę wysoką z jej zamiłowaniem do form czystych bądź też do eksperymentowania w poszukiwaniu form (także gatunkowych) uniwersalnych. Innymi słowy: w ciągu ostatnich stu lat słabł coraz bardziej aspekt teleologiczny gatunku na rzecz incydentalności i efemeryczności określeń gatunkowych.

3. Na jakich zasadach i w jakich okolicznościach historycznych od 1918 do 2018 roku w polskiej literaturze powracał paradygmat romantyczny?

Pytanie to także wydaje się dość kłopotliwe, między innymi dlatego, że sugeruje pójście na skróty. Jakoś przyzwyczailiśmy się bowiem do tezy o zaniku wspomnianego paradygmatu w dobie obecnej i odżywaniu tegoż w tych momentach historii polskiej literatury XX wiekowej (i historii Polski), które związane są z narodowymi nieszczęściami i klęskami. Poza tym jesteśmy skłonni do swoistego instrumentalizowania tego zjawiska w momencie, gdy mieszamy dyskurs historycznoliteracki z dyskursem politycznym (a co gorsza, z bardzo osobistymi preferencjami poszczególnych badaczy w tej kwestii). Nieco prowokacyjnie rzekłbym, że paradygmatu romantycznego z literatury polskiej nie dało się wyrugować przez długi czas ze względu na to, że reprezentanci poglądu odcinającego się od takiego sposobu interpretowania świata, w zapale zwalczania „romantycznych miazmatów”, często sami popadali w koleiny tego typu myślenia i to nie tylko w sferze rozważań o polskości. Dobrym przykładem u progu niepodległości byłyby manifesty futurystów, którzy – jak Jasieński – chcieli zwozić z ulic i placów „nieświeże mumie Mickiewiczów i Słowackich”, sami zaś posługiwali się retoryką prometejską.

Wydawałoby się, że literatura polska, mocno osadzona w tradycji romantycznej i za sprawą wieszczów, i za sprawą niewoli politycznej, winna w wieku XX raczej rzetelnie przemyśleć dziedzictwo romantyzmu, niż funkcjonować w obrębie skrajnych postaw zakładanych z góry akceptacji lub odrzucenia. W dwudziestoleciu międzywojennym gest zerwania stanowił krótkotrwały epizod, co szczególnie mocno dało się zaobserwować w jego drugiej dekadzie: w wierszach katastrofistów, w dyskusjach społecznych, w legendzie legionów i w ideologii sanacji czy uroczystościach mocno wpływających na otoczenie literatury, takich jak (jeszcze wcześniej) sprowadzenie prochów Słowackiego do Polski. Paradygmat ów był nadal żywy w twórczości poetów pokolenia wojennego, po roku 1945 mieliśmy zaś do czynienia (wyjąwszy sporą część literatury emigracyjnej: Lechoń, Wierzyński, Łobodowski) z próbami zwalczania na płaszczyźnie intelektualno-artystycznej romantycznych inspiracji. Co ciekawe, zarówno w przypadku literatury krajowej, demaskującej narodowe mity, jak i literatury emigracyjnej (Gombrowicz, Miłosz) nie można mówić o jakiejś całkowitej wolności od szeroko rozumianych postaw „romantycznych”. Miłosz widział je w odklejeniu się od rzeczywistości młodego pokolenia poetów w konspiracji, ale też przypisywał Przybosa i poetów-spadkobierców awangardy do grona kontynuatorów formacji romantycznej. Z kolei błędzenie Miłosza po obszarach

Wielkiego Księstwa i jego dywagacje teologiczne, mimo admiracji dla tego, co klarowne w twórczości Mickiewicza, często przybliżały go do zwalczanego punktu widzenia i łączyły z „poczuciem misji”. Innymi słowy: w warunkach polskich wszelkie ideologiczne zaangażowanie nieuchronnie zmierza w stronę owej romantycznej pułapki, chyba że zaczynamy się oglądać w stronę „innego romantyzmu” (Agata Bielik-Robson) i szukać takich twórców nowoczesnych, którzy bardziej dyskretnie mocowali się z zagadnieniami wolności jednostki, jej obowiązków wobec zbiorowości czy dramatyzmu wyborów egzystencjalnych. Nawet przyjmowane dziś za pewnik odejście od wzorca kultury polskiej dominującego przez dwa stulecia nie wydaje się tak oczywiste, jeśli przyjrzymy się zjawisku na przykład „poezji smoleńskiej”.

Może jest więc tak, że nie da się wskazać w sposób bezdyskusyjny okresów powrótania i odrotu paradygmatu romantycznego, a na pytanie o jego obecność w tekstach literackich należałoby odpowiedzieć najprościej: to zależy od tego, gdzie przyłożymy ucho.

4. Jakie miejsce zajmowała w literaturze polskiej problematyka społeczna w 1918 roku, a jakie zajmuje sto lat później? Na jakie kwestie społeczne zwracano szczególną uwagę wtedy, na jakie zwraca się dzisiaj?

W momencie organizowania się nowego państwa tematyka społeczna musiała, siłą rzeczy, zajmować ważne miejsce w tekstach literackich. Działo się to w różnych wymiarach; dla jednych pisarzy ważne były ambicje bezpośredniego uczestnictwa w procesie ustalania kształtu życia zbiorowego, dla innych – pośredniego wpływania na ten kształt poprzez swoją twórczość, duża grupa twórców przyjmowała na siebie rolę krytyków rodzącego się porządku społecznego, a jeszcze inni, jak Leśmian, rzeczywistość społeczną przywoływali w kontrze do autonomii porządku literatury, choć tych było najmniej (samo takie przywoływanie też przecież prowokowało dyskusję o miejscu sztuki słowa pośród na przykład „bytu ekonomicznego”). Problematyka ta stanowiła niejako element obowiązkowy różnych dań literackich na przestrzeni stulecia, zmieniało się jedynie rozłożenie akcentów: od postawienia fundamentalnych pytań o zdolność Polaków do stworzenia nowoczesnego mechanizmu funkcjonowania państwa, przez analizę mechanizmów rządzących rodzimą polityką, wielość ujęć problemu niesprawiedliwości społecznej, powstania obszarów nędzy i krytyki stosunków ekonomicznych, przez zderzenie mentalności zakorzenionej w przednowoczesnych wzorcach z ekspansywnością ekonomii i obyczajowości nowoczesnej, problemy awansu społecznego, analizę pasywnych postaw i grupowych frustracji w dobie PRL, po zagadnienie wyzwania związanych z wkroczeniem polskości na dobre w obszar cywilizacji konsumpcyjnej.

Na pierwszy rzut oka mamy do czynienia z istotną różnicą dzielącą rzeczywistość angażującą się społecznie literatury w latach dwudziestych XX wieku i obecnie. Mam na myśli zaplecze ideowe poszczególnych utworów, projektujących wówczas wizję wyrażonych wyborów dokonywanych przez jednostki. Dziś to zaplecze nie wydaje się oczywiste,

a tym bardziej nie jest zdeterminowane przez próbę całościowego oglądu warunków funkcjonowania jednostek w otoczeniu społecznym, jednak gdy przyjrzymy się mu bliżej, możemy dostrzec wyraźnie „resztki” światopoglądów nowoczesności. Podobnie: na pierwszy rzut oka mogłoby się wydawać, że lata dziewięćdziesiąte minionego wieku stanowią pauzę, w której literatura polska mogła odetchnąć od zobowiązań społecznych i pograć się w celebrowaniu entuzjazmu związanego z otwarciem na rzeczywistość, która niejako sama automatycznie rozwiąże wszelkie problemy wynikające z niedogodności życia w świecie realnego socjalizmu. Z dzisiejszej perspektywy także i ten okres nie wygląda na wolny od interesującej nas problematyki i na przykład wiele wierszy (by nie sięgać do oczywistości prozatorskich) debiutujących wówczas poetów z kręgu „bruLionu” niemalże „mimetycznie” dotyka materii zmian społecznych, zaskakujących i w dużej mierze rozczarowujących.

Na dwa aspekty różnicujące należałoby jednak zwrócić, jak myślę, szczególną uwagę: 1) wpływ polaryzacji współczesnej sceny politycznej na język i stopień zaangażowania pisarzy w różne dyskusje, co w dużej mierze podbija publicystyczny, schematyzujący rzeczywistość aspekt utworów. Namiętności polityczne w dobie konstituowania się II Rzeczypospolitej i jej funkcjonowania były jeszcze bardziej intensywne, lecz nie przekładały się to na tak wielkie zubożenie ideologicznych niuansów w obrębie świata fikcji literackiej. 2) Rysującą się przewagą różnych dyskursów emancypacyjnych znajdujących wyraz w literackich próbach likwidacji wszelkich wykluczeń i rehabilitacji odmienności. Problem z tego typu literaturą polega na tym, że z biegiem czasu staje się ona nie tyle narzędziem nośnego społecznie przekazu, ile elementem wspomnianego spolaryzowanego dyskursu politycznego.

Na koniec trzeba wskazać na jeszcze jedną istotną różnicę pomiędzy społecznym zapleczem literatury przed stu laty i obecnie, czyli radykalnie zmniejszoną siłą jej oddziaływania, znacznie mniejszy udział w wypracowywaniu konsensusu kulturowego i norm życia zbiorowego, wreszcie: brak pewności co do tego, że podnoszone przez nią kwestie stanowią rzeczywiste problemy, co – przynajmniej teoretycznie – mogłoby się przekładać na poziom identyfikacji czytelników z coraz bardziej niszową działalnością twórczą. Dyskusje prowokowane na przykład przez *Przedwiośnie* Żeromskiego były bardzo żywe i miały swoje konsekwencje w obszarach życia literackiego pozornie odległych od tematyki powieści (na przykład w publicystyce żagarystów). Obecnie nic nie wskazuje na to, by jakikolwiek tekst literacki społecznie zaangażowany, lecz sytuowany po jednej ze stron zeschematyzowanego sporu, był w stanie poruszyć publiczność poza wąskim gronem zawodowych komentatorów i kibiców jedynie słusznych racji. Jeżeli przyjmiemy stanowisko zwolenników aktywistycznych postaw twórczych i literackiej ingerencji w obszary życia społecznego, to należy stwierdzić, że literatura obecnie powstająca cierpi na brak pomysłów zmierzających w stronę bardziej rzetelnego i zniuansowanego diagnozowania rzeczywistości.

5. Jakie czynniki wewnętrzne i zewnętrzne w największym stopniu podnosiły dynamikę rozwoju literatury ostatniego stulecia?

Najłatwiej, jak się zdaje, można wskazać czynniki zewnętrzne, choć przedtem należałoby poczynić istotne zastrzeżenie dotyczące słowa „rozwój”. Mówiłbym raczej o ewolucji, porzucając obraz historii literatury nieustannie, w linearnym ciągu doskonalącej się i przybierającej coraz bardziej wyrafinowane postacie. Kluczową zatem rolę w procesie XX-wiecznej ewolucji odegrały dwa uwarunkowania: napięcie pomiędzy bardzo charakterystyczną dla całej kultury polskiej potrzebą doganiania Zachodu (lub przynajmniej ustanawiania własnych, paralelnych względem Zachodu konwencji literackich) i wydarzenia II wojny światowej, która niejako od zewnątrz, wraz z wydarzeniami ją poprzedzającymi i bezpośrednio po niej następującymi, ustanowiła wewnętrzną cezurę w obrębie polskiej nowoczesności. Jeśli zaś chodzi o inne wydarzenia natury społeczno-politycznej, to odegrały one znacznie mniejszą, niż zwykło się sądzić, rolę w przemianach literatury. Także cezura roku 1989 wydaje się z dzisiejszej perspektywy dyskusyjna, nie łączy się ani z żadnym wybitnym dziełem, ani też z pojawieniem się wyrazistej, generacyjnej grupy poetów lub prozaików. Co natomiast od wewnątrz ustanawiało dynamikę zmian? To pytanie wymagałoby napisania odrębnej rozprawy historycznoliterackiej. Można jedynie przypuszczać, że – podobnie jak w przypadku innych literatur Zachodu – kluczowe okazywało się zagadnienie wynalazczości językowej i dostosowania „starych” struktur gatunkowych i rodzajowych do wyzwań, jakimi były przemiany cywilizacyjne i (na polskim gruncie sprawa szczególnie istotna) modelowanie przez historię indywidualnych losów, postaw, światopoglądów.

6. Czy Pani/Pana zdaniem w ciągu ostatniego stulecia formy i style życia literackiego zmieniły się w sposób znaczący? Jeśli tak, to w jaki?

Polskie życie literackie, mimo różnych katastrof historycznych i prób jego instytucjonalnej modyfikacji w PRL, w swoim zasadniczym kształcie i rytuałach trwało niezmiennie co najmniej do roku 1989, a właściwie jeszcze przez następną dekadę, do czasu, kiedy upowszechniła się komunikacja internetowa i wyraźnie zachwiana została pozycja czasopism literackich. W związku z tym trudno mówić w chwili obecnej o jakiejś jednolitej płaszczyźnie wymiany poglądów. Po opisywanych przez krytyków i badaczy procesach „zaniku centrali”, a później „powrotu centrali”, znaleźliśmy się w sytuacji, której nie opisuje już preferowana jedność w wielości ani też narzucony punkt widzenia. Nie powiodły się próby stworzenia modelu życia literackiego opartego na żywej wymianie poglądów pomiędzy prężnymi, lokalnymi (choćby umiejscowionymi w stolicy) ośrodkami ani też opartego na systemie nagród literackich. Inaczej niż w ciągu osiemdziesięciu lat, począwszy od roku 1918, mówimy o literaturze, bez przekonania o jej istotnej roli w życiu społecznym; trudno też o względny konsensus w ocenie bieżących zjawisk literackich. Poszczególne estetyki i indywidualne propozycje istnieją albo poprzez medialne nagłośnienie, albo funkcjonują w obrębie wąskiego, środowiskowego grona odbiorców. Nie tyle więc zmiany natury czysto politycznej zachwiały długo obowiązującymi

wzorcami, ile rewolucja technologiczno-medialna i marginalizacja sztuki wysokiej, szczególnie w kontekście jej PRL-owskiego dowartościowania przez obie strony politycznego sporu. Siłą rzeczy w zaniku znajdują się takie formy towarzyszące życiu literackiemu jak epistolografia, kryzys przeżywa również formuła spotkań autorskich, imprez i festiwali literackich. Mimo coraz większej ich liczby (niewiarygodnej wręcz w stosunku na przykład do okresu sprzed roku 1939), zaobserwować można zanik w kontekście tych wydarzeń żywych dysput i sporów; stanowią one raczej „punkt programu” w ofercie organizowanej przez różnego rodzaju instytucje dysponujące środkami na upowszechnianie kultury.

O ile pozycja konkretnych pisarzy, zarówno przed rokiem 1939, jak i po wojnie, była ugruntowana i można było mówić o dość stabilnej hierarchii dokonań literackich, o tyle ostatnie dwadzieścia lat zachwiało przekonaniem, że możliwy jest jakiś kanon literacki współczesności, a funkcjonowanie „głośnych” nazwisk otoczone jest nieufnością związaną z krytyką mechanizmów promocji rynkowej. Nie istnieje w gruncie rzeczy pogłębiony dialog, nie ma przepływow pomiędzy środowiskami preferującymi odmienne estetyki i często angażującymi się ideologicznie, co stygmatyzuje je w polu widzenia innych grup twórców. Wreszcie trudno mówić o kampaniach programowych, o całościowych wizjach dzieła i jego miejsca w świecie, nadających dynamikę polskiej literaturze, zarówno za sprawą pisarzy, jak i krytyków (zanikła też instytucja krytyki towarzyszącej) przez niemal cały wiek XX. Obecny kształt życia literackiego jest w dużej mierze zdeterminowany przez chęć uatrakcyjnienia jego formuły, niejako przystosowania go do mentalności współczesnego odbiorcy, co często okazuje się nieskuteczne i prowokuje trywializację myślenia o rzemiośle pisarskim.

Powyższy opis nie jest próbą przyczernienia obrazu; raczej konstatacją zmian, jakie musiały nastąpić także na skutek wyczerpania się formuły wielkich pytań i wielkich diagnoz, na miejsce której nie zaproponowano efektywnego trybu namysłu i dyskusji o zjawiskach literackich. Zanik bodźców generacyjno-programowych i autorytetu „centralnych” instytucji doprowadził do rozproszenia refleksji i do atomizacji, zarówno na płaszczyźnie artikulacji opinii, jak i w sferze kontaktów czysto towarzyskich. Proces ten, poza wspomnianymi czynnikami, związanymi z przemianą form komunikowania się, był antycypowany przez słabo zauważalne, ale systematyczne słabnięcie temperatury sporów literackich na przestrzeni XX wieku.

7. Jakie miejsce na świecie zajmuje literatura polska współcześnie, a jakie zajmowała 100 lat temu?

Porównywanie sytuacji literatury polskiej w świecie przed stu laty i obecnie wymagałoby operowania twardymi danymi dotyczącymi ilości przekładów, nakładów, czytelnictwa, popularności różnych pisarzy w różnych obszarach językowych etc. Warto też pamiętać, że mamy do czynienia z różnymi obiegami i pozycją literatury wysokiej niekoniecznie musi korespondować z pozycją literatury popularnej. Wbrew pozorom, także w dwudziestoleciu międzywojennym, niemal zaraz po roku 1918, polskie książki funkcjonowały zupełnie niezłe pośród publiczności obcojęzycznej (*vide*: przypadek Ossendowskiego),

natomiast te dzieła, które dziś bezdyskusyjnie zaliczamy do dwudziestowiecznego kanonu literatury polskiej, znajdowały swoją drogę do zagranicznego odbiorcy z dużym opóźnieniem (Gombrowicz, Schulz). Być może jest więc tak, że uznawane dziś za drugoplanowe lub zapoznane utwory staną się w przyszłości „towarem eksportowym” polskiej literatury. Wziąwszy pod uwagę coraz większą złożoność rynku, zarówno w kontekście rodzimym, jak i obcym, można powiedzieć, że istnienie polskich pisarzy w światowym obiegu, jako autorów ze średniej wielkości kraju europejskiego, jest pewną stałą, choć również, z naszego punktu widzenia, nie jest to wartość zadowalająca.

8. Jak ewoluowały relacje literatury polskiej z literaturami obcymi w latach 1918–2018?

Wszystko dałoby się powiedzieć o literaturze polskiej XX i XXI wieku, ale na pewno nie to, że nie nasłuchuje ona pilnie (nawet w niesprzyjających warunkach, jak w latach wojny i w PRL) tego, co rodzi się za naszymi granicami. Najprościej byłoby postawić tezę, że to zainteresowanie koncentruje się głównie na twórczości pisarzy z kręgu dominujących w konkretnym czasie obszarów językowych (francuskiego, angielskiego czy – na innej zasadzie – języka hegemonia, czyli rosyjskiego). Jednakże uważniejsze przyjrzenie się choćby wysiłkom translatorskim prowadzi do wniosku, że – szczególnie od połowy wieku XX – wyraźnie widać sięganie także do literatur małych narodów, co daje czasem zaskakującą mapę inspiracji i wpływów. Oczywiście, perspektywa relacji międzynarodowych zdominowana jest przez głośne „zapożyczenia”: skamandryckie lektury Whitmana, Rimbauda, brulionowe dyskusje wokół poezji O’Hary i Ashbery’ego, prozę czerpiącą garściami z Faulknera i *nouveau roman*, nie brakuje jednak mniej oczywistych fascynacji (poezja słoweńska, proza czeska i węgierska i wiele innych). Otwarcie się na świat po roku 1989 sprzyja wydobywaniu na światło dzienne w Polsce coraz to nowych obszarów światowej literatury. Czy działa to także w drugą stronę? Zapewne tak, choć w znacznie bardziej ograniczonym wymiarze.